

Interesariusze internetu

Maciej Soin

Politechnika Łódzka

msoin@poczta.onet.pl

Artykuł zawiera krytyczną analizę głównych wątków dyskusji na temat modelu zarządzania internetem, skupioną na wadach i zaletach modelu „wielości interesariuszy” jako obecnie obowiązującego rozstrzygnięcia. Autor omawia historię i motywy akceptacji tego modelu, jak również „mocną” i „słabą” wersję jego krytyki, nasilonej zwłaszcza po informacjach Snowdena na temat masowej inwigilacji użytkowników internetu. Ilustracją różnicy stanowisk (i interesów) reprezentowanych w tej debacie są poprawki zgłoszone do końcowego dokumentu szczytu ONZ WSIS+10 (Nowy

Jork, grudzień 2015), zwołanego w celu oceny procesu implementacji modelu „wielości interesariuszy”. Analiza stanowisk wyrażonych w tych dyskusjach wskazuje na specyfikę poszczególnych interesariuszy i jest podstawą wniosków dotyczących charakteru i funkcji tego modelu.

Słowa kluczowe: zarządzanie Internetem, model „wielości interesariuszy”, prywatność, inwigilacja, społeczeństwo informacyjne

1. Problem

Wraz ze wzrostem komunikacyjnego, informacyjnego, rozrywkowego i biznesowego znaczenia sieci, problem zarządzania internetem (*Internet governance*)¹ stał się przedmiotem ożywionej dyskusji prowadzonej głównie na forach międzynarodowych. Choć dysku-

¹ W nawiązaniu do przyjętego w literaturze „ładu korporacyjnego” termin „Internet governance” można by również tłumaczyć jako „ład internetowy”. Wybieramy „zarządzanie” ze względu na sporny charakter kwestii, które się kryją pod tym nagłówkiem.

sja ta dotyczyła najpierw kwestii czysto technicznych, to szybko okazało się, że w grę wchodzi również sprawy tak zasadnicze jak wolność słowa, prywatność użytkowników, prawa konsumentów, bezpieczeństwo danych, a także kwestie finansowe: zarówno straty wynikające z łamania praw autorskich, jak i zyski z nowego rodzaju przedsięwzięć gospodarczych. Tym bardziej że po informacjach Snowdena stało się jasne, że rozwój internetu stworzył skwapliwie wykorzystywane możliwości inwigilacji jego użytkowników na niespotykaną dotąd skalę.

Począwszy od szczytów w Genewie (2003) i Tunisie (2005) międzynarodowe ustalenia dotyczące zarządzania internetem odwołują się do modelu „wielości interesariuszy” (*multi-stakeholder approach*). Oznaczać to miało uznanie, że prawo do udziału w zarządzaniu internetem posiadają nie tylko państwa, ale także ONZ i jego agendy, organizacje pozarządowe („społeczeństwo obywatelskie”) oraz przynajmniej niektóre organizacje biznesowe, w tym takie przedsiębiorstwa komercyjne jak Google czy Facebook. Zgodnie z deklarowanymi przekonaniem, udział tych interesariuszy w podejmowaniu decyzji dotyczących Internetu miał zapewniać jego zrównoważony rozwój, uwzględniający różnice interesów poszczególnych kategorii jego użytkowników.

Rozwiązanie to było promowane przez Stany Zjednoczone i zostało zaakceptowane przez Unię Europejską. Zastosowanie modelu „wielości interesariuszy” jest jednak również przedmiotem krytyki zarówno ze strony rządów niektórych państw (np. Rosji i Chin), jak i ze strony wyspecjalizowanych w problematyce środowisk i organizacji (np. Association for Proper Internet Governance). W formułowanych zarzutach wskazuje się między innymi na nader ogólnikowy charakter przyjętego modelu, nieprecyzującego zasad partycypacji interesariuszy w podejmowaniu decyzji. A także – w najbardziej radykalnej wersji krytyki – pozorowany charakter partycypacji, stanowiącej rodzaj zasłony dymnej dla podtrzymania dominacji amerykańskich agend rządowych i związanych z nimi korporacji przemysłu internetowego.

W istocie trudno byłoby uznać efekty zarządzania internetem za zadowalające. Czy i w jakim stopniu oznacza to nieprzydatność modelu „wielości interesariuszy” jako rozstrzygnięcia kwestii zarządzania internetem? Zgodnie z tezą artykułu właściwym źródłem kłopotów jest nie tyle sam model, ile sposób jego wykorzystania. Podobnie jak w zastosowaniu etyczno-biznesowym „teoria interesariuszy” jest tu bowiem raczej sposobem mówienia, zbiorem ustaleń gramatycznych niż przedmiotowych rozstrzygnięć. Przynajmniej w niektórych przypadkach jest to język utrudniający artykulację konfliktów i otwartą konfrontację. Jednakże główne wątki krytyki modelu „wielości interesariuszy” dają się wyrazić również w kategoriach niedostatecznego uwzględniania interesów poszczególnych grup i różnic między wchodzącymi w grę interesariuszami. Oznacza to, że chociaż trudno się spodziewać równoprawnienia użytkowników i hegemonów sieci, to wypracowanie bardziej satysfakcjonującego rozwiązania problemów zarządzania Internetem wymaga z jednej strony wnikliwej specyfikacji swoistości jego interesariuszy, a z drugiej pewnego stopnia gramatycznej samoświadomości. Jak w wielu innych przypadkach, również w tych sprawach język może bowiem zarówno przesłaniać, jak i uwydatniać fakty.

2. Wypracowanie modelu

Nie musimy tu referować szczegółów dość skomplikowanego procesu kształtowania się obecnego modelu zarządzania internetem, można bowiem je znaleźć w licznych już opracowaniach dostępnych również w Internecie (zob. np. Malcolm 2008; Hill 2013a; Kurbalija 2014; Balleste 2015). Wystarczy powiedzieć, że jest to historia stopniowej akceptacji modelu wielości zróżnicowanych interesariuszy, który zastąpił początkowe traktowanie internetu jako kwestii wewnątrzamerykańskiej i wewnątrzakademickiej. Decydującą rolę w tym procesie miał szczyt ONZ *The World Summit on the Information Society* (WSIS), który odbył się w dwóch fazach: po wspólnej

deklaracji zasad i zarysowaniu planu działań w Genewie (2003) szczyt w Tunisie (2005) przyjął dokument *Tunis Agenda for the Information Society*, „implementowany” w kolejnych latach. Jeśli oficjalnym celem szczytów było osiągnięcie wspólnej wizji „inkluzywnego i zorientowanego na rozwój społeczeństwa informacyjnego”, to w jego praktycznym rezultacie *multistakeholderyzm* stał się oficjalną doktryną zarządzania internetem, wspieraną zarówno przez USA, jak i Unię Europejską².

Deklaracja zasad z Genewy mówiła więc jeszcze tylko o ważnej roli rządów, prywatnego sektora, społeczeństwa obywatelskiego, ONZ i innych organizacji międzynarodowych w podejmowaniu decyzji dotyczących społeczeństwa informacyjnego (zob. WSIS 2003, par. 20). Natomiast w agendzie z Tunisu znajdziemy już niemal wszystkie rozstrzygnięcia kluczowych kwestii: roboczą definicję zarządzania internetem, kładącą nacisk na wypracowywanie i stosowanie „podzielanych zasad, norm, reguł, procedur podejmowania decyzji i programów” dotyczących internetu, uznanie wagi „pełnej partycypacji wszystkich interesariuszy” w zarządzaniu internetem i zalecenie stosowania modelu *multistakeholderyzmu* w największym możliwym stopniu, a także wyliczenie interesariuszy, których głos ma być brany pod uwagę (zob. WSIS 2005, par. 31–37). Do rządów, prywatnego sektora, społeczeństwa obywatelskiego i organizacji międzynarodowych dodano jeszcze tylko „społeczności akademickie i techniczne”, ustalając w ten sposób obowiązującą nadal listę interesariuszy (zob. WSIS 2005, par. 36).

O jaką stawkę chodziło w tych ustaleniach? Pierwszą przymiarzkę do listy problemów, z jakimi miał uporać się konsens wymienionych interesariuszy, zawierał raport grupy roboczej powołanej w wyniku szczytu w Genewie w celu przygotowania szczytu

² Zgodnie z uchwałą Kongresu z maja 2012 r., władze USA „should continue working to implement the position of the United States on Internet governance that clearly articulates the consistent and unequivocal policy of the United States to promote a global Internet free from government control and preserve and advance the successful multistakeholder model that governs the Internet today” (cyt. za: Hill 2013b).

w Tunisie (Working Group on Internet Governance, WGIG). Ponieważ grupa ta sformułowała również wspomnianą „roboczą definicję” zarządzania internetem (zob. WGIG 2005, par. 8–12), włączając do listy interesariuszy sektor prywatny i społeczeństwo obywatelskie, możemy uznać, że było to forum, które w decydującym stopniu przyczyniło się do akceptacji modelu wielości interesariuszy, nawet jeśli formalnie rzecz biorąc, raport WGIG przedstawił kilka alternatywnych koncepcji zarządzania internetem. Natomiast na liście zadań do rozwiązania przez wypracowane koncepcje znalazło się kilkanaście problemów mniej lub bardziej logicznie uporządkowanych w cztery główne grupy (zob. WGIG 2005, par. 13 i nast.). Były to:

a) kwestie związane z zarządzaniem techniczną infrastrukturą internetu, w tym systemem nazw domenowych, serwerami DNS, adresami IP, standardami komunikacyjnymi i infrastrukturą telekomunikacyjną; problemem podkreślonym w raporcie WGIG w tym kontekście był brak ich formalizacji i jednostronna kontrola sprawowana przez rząd USA;

(b) kwestie związane z użytkowaniem internetu, w tym niechciana korespondencja (*spam*), przestępstwa popełniane przy użyciu internetu (*cybercrime*) oraz inne kwestie bezpieczeństwa w sieci; w sprawach tych raport WGIG podkreślał brak mechanizmów zapewniających stabilność sieci, brak efektywnych sposobów przeciwdziałania przestępstwom i spamowi, a także brak regulacji prawnych chroniących prywatność i dane użytkowników (przy okazji zwrócono także uwagę na ograniczenia wolności wypowiedzi powodowane przez niektóre środki bezpieczeństwa i sposoby przeciwdziałania przestępstwom);

(c) kwestie o znaczeniu nieograniczającym się do internetu, w tym problemy praw własności intelektualnej i międzynarodowego handlu; raport WGIG akcentował tu brak uzgodnień dotyczących równowagi między użytkownikami internetu i posiadaczami praw autorskich, a także podawał w wątpliwość, czy dotychczasowe rozstrzygnięcia w tej sferze nadają się do stosowania w interne-

cie³; w sprawach e-biznesu raport podkreślał brak globalnej standaryzacji praw konsumenckich w internecie;

(d) i wreszcie kwestie dotyczące zwłaszcza państw rozwijających się, do których zaliczyć można m.in. wysokość kosztów przyłączenia do sieci oraz niewystarczający stopień wielojęzyczności internetu, zarówno jeśli chodzi o nazewnictwo domen czy adresy e-mail, jak i treści dostępne w internecie; warto podkreślić, że raport WGIG wskazywał również na trudności stosowania modelu „wielości interesariuszy” w zarządzaniu internetem, a mianowicie m.in. na brak przejrzystości procesów podejmowania decyzji i zbyt wysokie koszty partycypacji w tych procesach, zwłaszcza dla krajów rozwijających się, organizacji pozarządowych, a także małych przedsiębiorstw (zob. WGIG 2005, par. 19–20).

Większość problemów wyliczonych w raporcie WGIG pojawiła się również w agendzie z Tunisu, najprawdopodobniej w rezultacie zabiegów USA i UE nie znalazły się w niej jednak problemy związane z zarządzaniem infrastrukturą techniczną, a także z prawami autorskimi i komercyjnym wykorzystaniem internetu. Najwidoczniej o sprawach tych hegmoni internetu nie chcieli dyskutować w ramach omawianych szczytów (zob. Malcolm 2008: 70 i n.). Jednym z ważnych ustaleń szczytu w Tunisie było jednak powołanie Internet Governance Forum (IGF), które miało stanowić płaszczyznę dalszego dialogu. Forum miało działać, rzecz jasna, zgodnie z zasadami modelu „wielości interesariuszy” (zob. WGIG 2005, par. 67 i nast.), chociaż – jak zaświadcza Malcolm – najwięcej do powiedzenia w tych dyskusjach mieli reprezentanci rządów, a głos „społeczeństwa obywatelskiego” – przynajmniej w pierwszej fazie działania WGIG – sprowadzał się do okazjonalnych sugestii (zob. Malcolm 2008: 324 i n.). Później sytuacja nieco się zmieniła i na przykład na spotkaniu IGF w Baku w 2012 r. dominowali przedstawiciele orga-

³ Autorzy raportu dostrzegli więc na przykład, że problem internetowego piractwa posiada też drugą stronę: „users are concerned about market oligopolies, the impediments to access and use of digital content and the perceived unbalanced nature of current IPR rules”.

nizacji pozarządowych (zob. Balleste 2015: 352). Nie znaczy to jednak, że mieli oni decydujący wpływ na jakiegokolwiek rozstrzygnięcia, zgodnie bowiem z jedną z podstawowych zasad modelu interesariusze uczestniczą w procesie podejmowania decyzji we „właściwych sobie rolach” (zob. WSIS 2005, par. 31). A rolą „społeczeństwa obywatelskiego” jest „wnoszenie wkładu” i „przyczynianie się”, ale nie podejmowanie decyzji⁴.

Do głównych tematów corocznych konferencji IGF (2006–2015) należały – tradycyjnie – z jednej strony kwestie „otwartości” internetu (praw człowieka, wolności słowa, wolnego przepływu informacji), a z drugiej – kwestie bezpieczeństwa (spamu, hakerstwa i cyberprzestępczości). Można było przy tym zauważyć charakterystyczne zróżnicowanie zainteresowań przedstawicieli poszczególnych krajów i organizacji, np. przedstawiciele USA najchętniej dyskutowali o zagrożeniach wolności słowa, m.in. w Chinach, względnie o słabościach tradycyjnych sposobów rozstrzygania kwestii międzynarodowych, preferujących głos rządów i pomijających perspektywę sektora prywatnego. Reprezentanci krajów rozwijających się zwykle woleli mówić o kosztach dostępu do internetu, jego niedostatecznej wielojęzyczności, ewentualnie o dominacji USA w zarządzaniu internetem. Przedstawiciele organizacji pozarządowych dość często wskazywali na słabe strony przyjętej „implementacji” modelu „wielości interesariuszy”, której broniła nie tylko administracja Stanów Zjednoczonych, ale również reprezentanci przemysłu internetowego (zob. przegląd tematyki spotkań w Balleste 2015, rozdz. 5, a także materiały opublikowane w serwisie IGF, <http://www.intgovforum.org>).

Niezależnie od wagi tych problemów, po informacjach ujawnionych przez Snowdena w 2013 r. najbardziej zapalnym tematem sta-

⁴ Zob. WGIG 2005, par. 32, por. WSIS 2005, par. 35. Jest to jedno z dość częstych nieporozumień związanych z modelem „wielości interesariuszy”, który bywa uznawany za demokratyczny w tym sensie, że rozstrzygnięcia miałyby zapadać w wyniku głosowania rzekomo równorzędnych interesariuszy. „Pełną partycypację” poszczególnych interesariuszy należy jednak rozumieć właśnie jako wypełnianie ról przydzielonych im w ramach „implementacji” modelu.

ła się kwestia masowej inwigilacji użytkowników internetu przez agendy rządowe USA. Jak wiadomo, informacje te dotyczyły między innymi tajnego programu zbierania danych PRISM, w ramach którego amerykańska National Security Agency miała (rzekomo) dostęp do usług prowadzonych przez główne firmy przemysłu internetowego (m.in. Microsoft, Google, Facebook i Apple). Pozwalało to gromadzić dane dotyczące wszelkich aspektów korzystania z internetu, od treści elektronicznej korespondencji po transfer plików, historię połączeń, wyszukiwań itp., przy czym inwigilacja dotyczyła także rozmów telefonicznych⁵.

Kwestia inwigilacji użytkowników internetu stała się tematem dyskusji już na specjalnej sesji konferencji IGF w październiku 2013 r. (Bali, Indonezja). Na sesji tej przedstawiciel USA Scott Busby stwierdził, że inwigilacja prowadzona przez Stany Zjednoczone nie różni się od działalności prowadzonej przez inne kraje, a jej celem jest ochrona obywateli przed rzeczywistymi zagrożeniami. Zapewnił, że Stany Zjednoczone traktują poważnie kwestię prywatności, nie mają zamiaru przesładować kogokolwiek z powodu poglądów wyrażanych w internecie i nie są zainteresowane szpiegowaniem „zwykłych ludzi”. Busby podkreślił też, że USA nadal popiera model wielości interesariuszy w zarządzaniu internetem, przedstawiając propozycje centralizacji kontroli internetu w ramach porozumień międzyrządowych jako potencjalnie niebezpieczne dla wolności słowa (zob. IGF 2013, 434).

Zarówno wystąpienie Busby'ego, jak i zapewnienia przedstawiciela Google'a, który zaprzeczył informacji, że jego firma zapewnia bezpośredni dostęp jakiegokolwiek rządowi do jej danych, serwerów czy infrastruktury (zob. IGF 2013, 435), stały się przedmiotem wątpliwości i otwartej krytyki, skierowanej również przeciw mode-

⁵ Zob. Greenwald, MacAskill 2013. Na temat „sprawy Snowdena” zob. m.in. Harding 2014 i Gurnow 2014. Przeciwny obraz działalności Snowdena jako „pożytecznego idioty” działającego w interesie Rosji można znaleźć m.in. w Lucas 2014. Znaczenie informacji Snowdena dla dyskusji o modelu zarządzania internetem przedstawiają m.in. Purkayastha i Bailey 2014.

lowi „wielości interesariuszy”. Co więcej, to właśnie informacje Snowdena stały się powodem zwołania nadzwyczajnego spotkania, które odbyło się – poza harmonogramem IGF – w kwietniu 2014 r. w São Paulo, jako Global Multistakeholder Meeting on The Future of Internet Governance (NETmundial). Inicjatorką konferencji była brazylijska prezydent Dilma Rousseff, według ujawnionych informacji również inwigilowana, która uznała praktyki opisane przez Snowdena za jaskrawe pogwałcenie praw człowieka i wolności obywatelskich (zob. Rousseff 2013).

Jest rzeczą godną uwagi, że chociaż na brazylijskim spotkaniu interesariuszy ostro krytykowano efekty zarządzania internetem, to w końcowym dokumencie potwierdzono akceptację modelu „wielości interesariuszy”, zwracając uwagę na wady jego zastosowania. W dokumencie podkreślono więc, że „decyzje dotyczące internetu podejmowano czasem bez istotnego udziału wszystkich interesariuszy”, tymczasem skoro zarządzanie internetem ma się opierać na demokratycznym procesie uwzględniającym wielość i zróżnicowanie interesariuszy, to trzeba zapewnić „znaczącą partycypację” wszystkim ich kategoriom (zob. NETmundial 2014, s. 6 i 8). Tym bardziej że lista interesariuszy została istotnie poszerzona i do rządów, sektora biznesowego, społeczeństwa obywatelskiego, organizacji międzynarodowych oraz społeczności technicznych i akademickich końcowy dokument brazylijskiej konferencji dodał „użytkowników” (zob. NETmundial 2014: 6). To przede wszystkim z ich punktu widzenia ważne jest jednak prawo do prywatności wykluczające „arbitralną lub bezprawną inwigilację” i zbieranie osobistych danych. Powierdzając zalety modelu wielości interesariuszy, NETmundial podkreślił więc zarazem potrzebę korekty: demokratyzacji procesu wyłaniania reprezentantów interesariuszy, uzupełnienia ich listy i zwiększenia wagi ich głosu.

3. Słaba i mocna wersja krytyki modelu interesariuszy

Dokument przyjęty na konferencji w São Paulo można uznać za wzorcowy dla „słabszej” wersji krytyki modelu zarządzania internetem, w której zarzuty dotyczą nie tyle modelu, ile sposobu jego „implementacji”. Krytyka tego rodzaju formułuje zatem zarzuty w języku teorii interesariuszy, zwracając uwagę na ewentualną niekompletność ich listy oraz na nierówność ich udziału w procesach podejmowania decyzji. Dodajmy, że dla rozpoznania aktualnego stanu międzynarodowej debaty na temat zarządzania internetem jest ważne, że niedawna (grudzień 2015) konferencja w Nowym Jorku, która odbyła się pod hasłem sprawdzenia rezultatów procesu wdrażania ustaleń agendy z Tunisu, nie zaakceptowała – przynajmniej wprost – wspomnianego rozszerzenia listy interesariuszy. Potwierdzono jedynie ważność przyjętego modelu, który uwzględnia zatem nadal interesy rządów, prywatnych firm, międzynarodowych i pozarządowych organizacji, społeczności akademickich i technicznych, a także – w najnowszej wersji – „wszystkich innych istotnych interesariuszy”. To, czy zaliczają się do nich „użytkownicy”, pozostaje kwestią otwartą (zob. WSIS 2015c, par. 3).

Od „słabszej” wersji krytyki możemy odróżnić jej wersję „mocną”, która nie tylko stawia zarzuty wobec sposobu „implementacji” modelu „wielości interesariuszy”, ale również odrzuca ten model jako rozwiązanie problemów zarządzania internetem. Jednym z przykładów tego rodzaju radykalnej krytyki *multistakeholderyzmu* jest stanowisko Richarda Hilla, prezydenta Association for Proper Internet Governance wyrażone w dość licznych tekstach, w większości udostępnionych w internecie⁶. Zdaniem Hilla model „wielości interesariuszy” nie sprawdza się mianowicie zarówno w przeciw-

⁶ Zob. np. Hill 2013a, 2013b, 2014, 2015 i inne teksty udostępnione w serwisie Association for Proper Internet Governance, <http://www.apig.ch/index.htm>. Dodajmy, że Hill jako reprezentant wspomnianego stowarzyszenia był w ostatnich latach regularnym uczestnikiem spotkań interesariuszy.

działaniu rzeczywistym zagrożeniom „wolnego i otwartego internetu”, prowadzącym do rozmaitych nadużyć (spam, kradzież danych itp.), jak i z problemami wysokich kosztów przyłączania się do internetu i utrzymywania sieci, szczególnie w krajach rozwijających się. A także – i chyba przede wszystkim – z dominacją rządu USA i komercyjnych firm tworzących „quasi-monopole”. Jak twierdzi bowiem Hill, „wolnemu i otwartemu internetowi” zagrażają przede wszystkim (niektóre) rządy i amerykańskie z reguły korporacje, przy czym interesem rzeczywistego hegemonu, tj. rządu USA, jest – zdaniem referowanego autora – utrzymanie możliwości wykorzystywania internetu jako narzędzia masowej inwigilacji. Natomiast interesem takich firm jak Google jest możliwość gromadzenia danych służących spersonalizowanej reklamie (*target advertising*), przynoszącej wielkie zyski kosztem pogwałcenia prawa do prywatności użytkowników.

Z tego punktu widzenia – jak twierdzi Hill – narracja o wielości interesariuszy i równoważeniu ich interesów służy podtrzymaniu *status quo* w sprawach internetu: uprzywilejowaniu jego hegemonów i odebraniu głosu użytkownikom. Co więcej, przyjęcie modelu „wielości interesariuszy” w zarządzaniu internetem blokuje możliwość przeprowadzenia zmian korzystnych dla użytkowników, ponieważ przyznaje prywatnym firmom prawo weta w dyskusjach na temat regulacji internetu. Jak zauważa przy tym Hill, promocji *multistakeholderyzmu* przez rząd USA towarzyszy odwoływanie się do praw człowieka, szczególnie do kwestii wolności słowa. Akceptację modelu „wielości interesariuszy” uzasadnia się bowiem obawą, że przekazanie zarządzania internetem w ręce rządów poszczególnych państw, względnie organizacji międzynarodowych pozwoli niektórym niedemokratycznym rządóm na kontrolę internetu i ograniczenie tej wolności. Według Hilla nie jest to dobry argument, ponieważ z jednej strony jest oczywiste, że prawa obowiązujące *offline* stosują się też *online* (do internetu), więc promocja wolności słowa powinna skupiać się na jej ograniczeniach w sferze *offline*. A z drugiej strony poszczególne rządy wcale nie potrzebują

organizacji (i regulacji) międzynarodowych do kontroli internetu, podejmując ją na własną rękę i bez pytania o czyjąkolwiek zgodę⁷.

Rzeczywistą stawką w sporze o zarządzanie internetem jest zatem według Hilla prywatność użytkowników, wykorzystywana komercyjnie i politycznie (zob. Hill 2015). Dlatego właśnie, zdaniem referowanego autora, rozpowszechniany jest pogląd, że internet wymaga specjalnego modelu zarządzania, chociaż nie prowadzi się analogicznej międzynarodowej debaty na temat zarządzania siecią GSM, mającej znacznie więcej użytkowników. Jeśli narracja o równoważeniu interesów w internecie jest – jak podkreśla Hill – rodzajem zasłony dymnej dla nieformalnej dominacji Stanów Zjednoczonych i amerykańskich korporacji, to właściwy model zarządzania internetem powinien tę dominację zlikwidować. Jak tego dokonać? Na przykład tworząc odpowiedni demokratyczny organ w ramach ONZ, co proponowały swego czasu Indie i co zostało odrzucone przez USA. Względnie – jak proponował Hill – wykorzystując już istniejące organizacje, chociażby ITU (International Telecommunication Union) w celu wprowadzenia zdecentralizowanego, federacyjnego modelu internetu. Zdaniem Hilla, każde z tych rozwiązań będzie lepsze niż korporacyjny model „wielości interesariuszy”, który dopóty nie może być właściwym modelem zarządzania internetem, dopóki nie istnieją stosowne rozstrzygnięcia prawne, zapobiegające dominacji o charakterze politycznym bądź ekonomicznym (zob. Hill 2013a).

Ogólniejszą perspektywę tej krytyki można znaleźć w wypowiedziach równie zdecydowanego przeciwnika modelu „wielości intere-

⁷ Również w Polsce kwestia inwigilacji w internecie stała się obecnie (w pierwszych miesiącach 2016 r.) przedmiotem gorącej dyskusji i publicznych protestów, a to przy okazji przyjęcia przez Sejm ustawy przyznającej policji i innym służbom dość szerokie uprawnienia w tym zakresie. Niezależnie od tego, że prywatność w internecie jest z pewnością istotną wartością, na obronę poczynań rządu można stwierdzić, że inwigilacja już jest faktem, nie tylko ze strony agend USA, które przeforsowały przepisy chroniące głównie obywateli Stanów Zjednoczonych, ale także odpowiednich służb innych krajów. Trzeba więc zwrócić uwagę, że przyznanie prawa do inwigilacji polskim służbom wpisuje się w międzynarodową praktykę i nawet wyraźny zakaz inwigilacji przez polskie służby nie sprawi, że prawo do prywatności będzie przestrzegane.

sariuszy” Michaela Gursteina. Gurstein zwrócił uwagę, że model ten jest przez promotorów – zwłaszcza rządowe agendy USA – przedstawiany jako rozwiązanie zastępujące rzekomo przestarzałe modele demokratycznego podejmowania decyzji przez głosowanie (zob. Gurstein 2014). Jego podstawową wadą jest ogólnikowy charakter: zamiast sprecyzować, na czym ma polegać zastosowanie *multistakeholderyzmu*, w tym uwzględnianie i docenianie różnicy interesów, mówi się wszak tylko o włączaniu do debaty wszystkich istotnych interesariuszy. Nie jest to jednak – jak twierdzi Gurstein – przypadek, gdyż w istocie narracja o „wielości interesariuszy” jest przeniesieniem na teren zarządzania internetem neoliberalnego modelu ekonomicznego, w którym nie ma miejsca na tak ważne kategorie jak „dobro wspólne” i „interes publiczny”. Nie chroni ich rząd USA, który chętnie wycofuje się z formalnej regulacji i kontroli. Ewentualny „publiczny interes” widziany jest natomiast, zgodnie z liberalnym *credo*, jako niezamierzony wynik rywalizacji partykularnych działań poszczególnych interesariuszy, zwłaszcza największych firm przemysłu internetowego.

Wprowadzenie modelu „wielości interesariuszy” było więc w istocie – jak twierdzi Gurstein – rodzajem prywatyzacji zarządzania internetem, służącej przede wszystkim takim komercyjnym gigantom jak Google czy Amazon. W efekcie implementacji modelu firmy te są bowiem sędziami we własnych sprawach. Podtrzymują na przykład system prawny, w którym mogą dowolnie transferować dochody i koszty, żeby minimalizować podatki (np. Amazon jako globalny lider sprzedaży w internecie). Przeworsowują takie regulacje kwestii prywatności, które są korzystne tylko dla nich (np. Google jako globalny lider spersonalizowanej reklamy w internecie). Dewastujące skutki przyjęcia neoliberalnego modelu zarządzania internetem, w którym nie ma miejsca na traktowanie sieci jako „wspólnego dobra”, są zaś – twierdzi Gurstein – analogiczne do skutków prywatyzacji innych usług publicznych, np. szkolnictwa i opieki zdrowotnej. Rezultatem jest bowiem wzrost nierówności, co odnosi się według Gursteina zarówno do poszczególnych społe-

czeństw, jak i do perspektywy globalnej. Rządy krajów mniej rozwiniętych nie mają bowiem zwykle odpowiednich zasobów, by wziąć udział w procesach podejmowania decyzji jako interesariusze. W ten sposób doktryna *multistakeholderyzmu* służy dominacji jego dotychczasowych hegemonów – zwłaszcza amerykańskich korporacji i agend rządowych zainteresowanych prywatnymi danymi i masową inwigilacją.

Szczegóły wypełniający ten dość ogólny obraz można znaleźć w coraz liczniejszych publikacjach z zakresu nowej specjalności badawczej, mianowicie ekonomii politycznej internetu. Sporo danych uprawdopodobniających przekonanie, że doktryna „wielości interesariuszy” jest rodzajem parawanu skrywającego rzeczywiste interesy podają na przykład Powers i Jablonski w pracy *The Real Cyber War. The Political Economy of Internet Freedom* [2015]. Zgadza-
jąc się z ogólną tezą na temat ukrytych funkcji modelu „wielości interesariuszy”, autorzy ci wskazują na przykład, jak wielką rolę w rozwoju internetu i technologii informacyjno-komputerowych, zwłaszcza po 11 września 2001, odegrała CIA poprzez specjalne fundusze inwestycyjne. Według danych, jakie podają Powers i Jablonski, w 2003 r wydatki rządowe na ten sektor wynosiły mianowicie ok. 53 mld dolarów, co stanowiło 1/3 wartości całego biznesu IT (zob. Powers i Jablonski 2015: 68). Partnerami tych inwestycji w rozmaitych projektach były chyba wszystkie większe amerykańskie firmy internetowo-komputerowe, w tym IBM, Oracle, Hewlett-Packard, Microsoft, Google i Adobe.

O faktycznej stawce dyskusji na temat zarządzania internetem można się natomiast przekonać, przyglądając się rozmiarom działalności i dochodom przemysłu „utowarowionych” danych, zwłaszcza firm takich jak Google, należących do głównych beneficjentów działań rządowych, a także polityki zarządzania internetem. Jak podają Powers i Jablonski w rozdziale poświęconym tej firmie, infrastrukturę techniczną obsługującą zbieranie, wyszukiwanie i dostarczanie danych (Google Search, Google Books, Google Maps itp.) stanowiło w 2012 r. około 1,8 milionów serwerów zgrupowanych w 35 cen-

trach danych i zużywających średnio 1,5 procent energii elektrycznej na świecie (zob. s. 83). Ale też dochody Google w 2013 r. wyniosły 55 mld dolarów i pochodziły niemal wyłącznie (97 procent) z „targetowanych” reklam (ok. 33 procent rynku reklamy online) (zob. s. 74). Ich podstawą jest rzecz jasna zbieranie danych o użytkownikach, które wbrew zapewnieniom dość łatwo dają się spersonalizować. Jeśli wszelkie ograniczenie prawne mogłyby uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić tę działalność, to nic dziwnego, że reprezentanci firmy występują zwykle jako orędownicy „wolnego i otwartego” internetu. Do jej żywotnych interesów należy wszak również utrzymanie zarządzania internetem w ramach modelu „wielości interesariuszy”, skoro właśnie w tym modelu komercyjne firmy otrzymują prawo do głosu i weta wobec propozycji regulacji zagrażających ich biznesowi.

A jeśli obok zastosowania komercyjnego dane dotyczące ruchu internetowego mają także zasadnicze znaczenie w działaniach na rzecz bezpieczeństwa (zwłaszcza, jak się podkreśla, w zwalczaniu terroryzmu), to interesy rządu USA i komercyjnych firm typu Google są w tym punkcie całkowicie zbieżne⁸. Powers i Jablonski wskazują zresztą również na związki kadry menedżerskiej Google z amerykańskimi agendami rządowymi i CIA, wymieniając szereg osób, które zmieniły pracodawcę w jedną czy w drugą stronę (zob. s. 71). Rzecz jasna interesy te nie są zbieżne z interesami innych rządów, zwłaszcza potencjalnych oponentów USA (Chiny, Rosja), które – jak wspomnieliśmy – na ogół krytykują model uznający komercyjne firmy za kluczowego interesariusza internetu. Jednakże – przynajmniej do tej pory – ani działania na rzecz zmiany modelu zarządzania internetem, ani propozycje reformy jego „implementacji” nie odniosły większego sukcesu.

⁸ Rozmiary inwigilacyjnej działalności NSA (National Security Agency) są rzecz jasna trudne do ustalenia; jak podają Powers i Jablonski w rozdz. 7, NSA zatrudnia 850 tys. pracowników zajmujących się ok. 29 petabajtami dziennie (ruch związany z usługami Google ocenia się na ok. 20 petabajtów dziennie).

4. Spór o końcowy dokument szczytu WSIS+10

Za charakterystyczną ilustrację i najbardziej aktualny wyraz konfliktu interesów hegemonów i pretendentów w rywalizacji o zarządzanie internetem może posłużyć dyskusja na temat dokumentu końcowego niedawnego dużego spotkania interesariuszy, mianowicie wspomnianej już konferencji WSIS+10, która odbyła się w Nowym Jorku w grudniu 2015 r. Zgromadzenie to – jak pamiętamy – miało po dziesięciu latach ocenić proces wdrażania postanowień agendy z Tunisu. Charakterystyczny dla przyjętego modelu zarządzania internetem jest mianowicie z jednej strony tryb postępowania, polegający na uzgadnianiu dokumentu końcowego w procesie zgłaszania (w większości ignorowanych) poprawek do propozycji przygotowanej przez organizatorów. A z drugiej strony treść zgłoszonych poprawek, dobrze oddająca różnice interesów wyrażonych w kwestionowanych i podsuwanych sformułowaniach.

Uznani interesariusze: rządy, firmy, organizacje międzynarodowe i pozarządowe itd., zgłaszali te poprawki głównie w odniesieniu do dokumentu datowanego na 4 listopada 2015 i opublikowanego w internetowym serwisie szczytu jako propozycja dokumentu końcowego (zob. WSIS 2015a i WSIS 2015b). Dokument ten nie miał rewolucyjnego charakteru. Przeciwnie, w zasadzie potwierdzał wcześniejsze ustalenia przyjęte w ramach agendy z Tunisu, w tym poparcie dla koncepcji „wielości interesariuszy” jako właściwego modelu zarządzania internetem. Chociaż w pewnym stopniu zajmował się również kwestią inwigilacji, to związane z nią obawy wyrażał w dość oględnej formie potwierdzenia prawa do prywatności i wezwania państw do sprawdzenia, czy ich działania i przepisy dotyczące inwigilacji i zbierania danych są zgodne ze zobowiązaniami wynikającymi z uznania praw człowieka (zob. WSIS 2015a, par. 42; por. NETmundial 2014: 4).

Przegląd najbardziej pouczających przykładów poprawek do tych propozycji zaczniemy od stanowiska USA w sprawie ogólnej definicji i modelu zarządzania internetem. Jak wynika mianowicie z opublikowanych dokumentów (zob. WSIS 2015b, stanowisko

USA) Stany Zjednoczone domagały się m.in. skreślenia zapisów mówiących, że internet jest „globalnym zasobem” (*global resource*), zarządzanym w sposób otwarty i inkluzywny, służący interesowi publicznemu. Zdaniem USA należy też skreślić zapis, mówiący, że międzynarodowe zarządzanie internetem powinno być „multilateral, transparent and democratic”. W to miejsce rząd USA zaproponował stwierdzenie, że internet jest centralnym elementem infrastruktury społeczeństwa informacyjnego, a zamiast używać określenia „globalny zasób” należy mówić o „global facility” („urządzeniu”) dostępnym publicznie. A zamiast o „demokratycznym zarządzaniu internetem” należy mówić o podejmowaniu problemów związanych z internetem z poszanowaniem praw człowieka i zasad otwartości, dostępności i udziału interesariuszy (*multistakeholder participation*).

Inne stanowisko w tej sprawie wyraziła m.in. Rosja, która zamiast skreślenia zapisów o internecie jako „globalnym zasobie” i „demokratycznym zarządzaniu” internetem zaproponowała dodanie zapisów o „publicznym interesie”, któremu służy dostęp do „przestrzeni informacyjnej” oraz o suwerenności państw w ich narodowych segmentach internetu (zob. WSIS 2015b, stanowisko Rosji, par. 12 i 17 bis). Ochrona tych praw wymaga – zdaniem Rosji – by dane obywateli były przechowywane na terytorium ich kraju i by na tym terytorium znajdowały się serwery służące narodowym segmentom Internetu (zob. tamże, par. 48 i nast.). Do punktów o zarządzaniu internetem Rosja chciała dodać zapisy o zwiększeniu roli poszczególnych rządów jako gwarantów praw i wolności ich obywateli, a także o zwiększeniu roli organizacji międzynarodowych (par. 52). Zdaniem Rosji, niezbędne jest więc wprowadzenie nowego modelu zarządzania internetem, w którym w wymiarze globalnym główną rolę należy nadać ONZ jako „podstawowej instytucji prawa międzynarodowego”, a w wymiarze lokalnym („narodowych segmentów” internetu) suwerennym rządów poszczególnych państw. W sumie winno to prowadzić do przełamania hegemonii USA w internecie: „We note that a new

universal model of Internet governance should aim at an equal distribution of powers to control the system of Internet governance among all the states and, if necessary, other subjects of international law” (par. 53).

Podobne kontrowersje wiązały się z kwestią inwigilacji. Na przykład Stany Zjednoczone, zgadzając się na zapis wykluczający „bezprawną i arbitralną” ingerencję w sferę prywatności, zaproponowały skreślenie zdania odwołującego się do prawa międzynarodowego w tych sprawach (zob. WSIS 2015b, stanowisko USA, par. 42). Nie trudno się domyślić, że wynikało to z dążenia do zapewnienia primatu prawa amerykańskiego nad międzynarodowym. Natomiast Rosja postulowała rozszerzenie zapisów dotyczących poszanowania prywatności, w tym stwierdzenie, że bezprawne i arbitralne śledzenie przekazów, a także zbieranie osobistych danych „narusza prawo do prywatności i wolności słowa i może być sprzeczne z podstawowymi zasadami demokratycznego społeczeństwa” (zob. WSIS 2015b, stanowisko Rosji, par. 42). Zdaniem Rosji w dokumencie końcowym powinno znaleźć się wezwanie skierowane zarówno do władz, jak i dostawców internetu, by powstrzymały się od użycia „technologii podsłuchowych” i naruszania prawa do prywatności, przy czym agendy ONZ winny wypracować środki zapobiegające naruszaniu praw człowieka w internecie: “We reiterate the inadmissibility of using ICTs and the Internet to violate human rights and fundamental freedoms, including the right to privacy. We call for UN system organizations to take comprehensive and practical measures to prevent the abuse of human rights online” (WSIS 2015b, stanowisko Rosji, par. 42).

Jeśli postulaty USA i Rosji wyznaczały przeciwstawne poglądy (i interesy) w sporze o model zarządzania internetem, to uwagi zgłoszone przez reprezentantów Unii Europejskiej mogły wydawać się kompromisowe. Z jednej więc strony – zdaniem reprezentantów Unii – internet ma być zarządzany w sposób „otwarty i inkluzywny”, zarazem demokratyczny, jak i uwzględniający „wielość interesariuszy” („democratic and multistakeholder”). Najwyraźniej repre-

zenci UE nie uważali, by te określenia się wykluczały⁹. Do dokumentu końcowego sesji w Nowym Jorku reprezentanci Unii chcieli również wprowadzić zapis uznający wyniki brazylijskiego spotkania interesariuszy z 2014 r. i określenie internetu (wbrew USA) jako „globalnego zasobu zarządzanego w publicznym interesie” (zob. WSIS 2015b, stanowisko UE, par. 13bis). Z drugiej strony, inaczej niż to zrobili uczestnicy NETmundialu, do interesariuszy internetu Unia nie zamierzała zaliczyć użytkowników. Wzmianka o nich pojawiła się jedynie w propozycji uzupełnienia zapisu o neutralności sieci, gdzie mówi się o wspieraniu prawa „końcowych użytkowników” do dostępu i rozpowszechniania treści i usług internetowych (zob. WSIS 2015b, stanowisko UE, par. 53bis). Unia nie rozwinęła też kwestii inwigilacji użytkowników, jak również nie postulowała wzmocnienia roli organizacji międzynarodowych, a tym bardziej rządów w zarządzaniu internetem. Przeciwnie, z projektu dokumentu jej reprezentanci zaproponowali wykreślenie stwierdzenia o wiodącej roli rządów w zapewnieniu bezpieczeństwa w sieci, gdyż ewentualne problemy mają się rozstrzygać w toku uzgodnień między wszystkimi interesariuszami. Wynika z tego, że stanowisko Unii w sprawach zarządzania internetem jest jednak znacznie bliższe USA niż powiedzmy Rosji, a ewentualna krytyka dotyczy raczej wad „implementacji” niż modelu zarządzania.

Poprawki kolejnej kategorii interesariuszy, tj. organizacji biznesowych zgrupowanych w „The Internet Governance Coalition” (do której należą m.in. takie firmy jak Amazon, Facebook, Google i Microsoft) były w zasadzie zgodne ze stanowiskiem USA. W sprawie definicji internetu jako „globalnego zasobu” reprezentanci sektora prywatnego stwierdzili więc, że jest to określenie mylące, gdyż „global resources” może być błędnie rozumiane jako „public utility”. W zamian zaproponowali przyjęcie zapisu, mówiącego, że

⁹ W istocie model „wielości interesariuszy” można uważać za komplementarny w stosunku do demokracji opartej na głosowaniu. Wymaga to jednak spełnienia kilku warunków, m.in. rzeczywistego uwzględnienia zróżnicowania interesów, czego nie zapewnia dotychczasowa lista interesariuszy (zob. Belli 2015).

zarządzanie internetem powinno być „open, inclusive, and transparent”. Koalicja nie chciała też, by podkreślać rolę rządów i społeczności lokalnych w rozbudowie infrastruktury dostępowej. Natomiast w kwestiach bezpieczeństwa i prywatności firmy sprzeciwiły się zapisom wzywającym państwa do przyjrzenia się działaniom i przepisom dotyczącym inwigilacji i zbierania danych. Zgodnie ze stanowiskiem koalicji wykracza to bowiem poza obszar przeglądu dokonywanego w ramach WSIS+10: „The Internet Governance Coalition supports privacy and privacy dialogue, but these are broad issues pertaining to, among other things, law enforcement and national security, which remain outside the limited scope of the WSIS+10 review” (WSIS 2015b, stanowisko Internet Governance Coalition).

I wreszcie poprawki złożone przez Richarda Hilla z Association for Proper Internet Governance, jak pamiętamy, jednego z najbardziej konsekwentnych krytyków dotychczasowych rozwiązań w zakresie zarządzania internetem. Hill zaproponował mianowicie, by w dokumencie końcowym umieścić akapit zawierający zasadniczą krytykę realizacji ustaleń agendy z Tunisu. Zapis ten mówiłby, że zamiast obiecanych korzyści: „we have seen mass surveillance, abusive use of personal data and their use as a means of social and political control; the monopolization, commodification and monetisation of information and knowledge; inequitable flows of finances between poor and rich countries; and erosion of cultural diversity” (WSIS 2015b, stanowisko Association for Proper Internet Governance). Hill zaproponował również umieszczenie w dokumencie wezwania do reformy obecnego prawa własności intelektualnej jako rozwojowej przeszkody, m.in. przez skrócenie okresu ochrony, legalizację niekomercyjnego ściągania chronionego materiału oraz ograniczenia przedmiotu patentowania. Zarówno w kwestii prywatności danych, jak i w kwestii wolności słowa Hill postulował poprawki, mówiące, że każde naruszenie tych praw winno zostać uznane za konieczne przez niezależny sąd. A w sprawie modelu zarządzania techniczną infrastrukturą internetu jego rze-

czywiste umiędzynarodowienie wykluczające dominację jakiegokolwiek pojedynczego państwa (zob. tamże).

Jest rzeczą godną uwagi, że niezależnie od swoich racji większość uwag krytycznych wobec przyjętego modelu zarządzania internetem i wyników jego „implementacji” nie została uwzględniona w ostatecznej redakcji końcowego dokumentu WSIS+10. Uchwalona wersja potwierdziła zatem akceptację modelu „wielości interesariuszy”, a istniejące rozwiązania w zakresie zarządzania internetem uznała za efektywne (zob. WSIS 2015c, par. 55 i 57). W zasadzie potwierdzono też ustaloną w Tunisie listę interesariuszy, wprowadzając jedynie możliwość jej ewentualnego rozszerzenia przez dodanie – obok rządów, prywatnego sektora, społeczeństwa obywatelskiego, organizacji międzynarodowych oraz społeczności technicznych i akademickich – kategorii „wszystkich innych istotnych interesariuszy” (zob. np. WSIS 2015, par. 3 i 57). Wbrew postulatom firm przemysłu internetowego nie usunięto jednak z dokumentu wezwania do przeglądu działań i praw związanych z inwigilacją i gromadzeniem danych. Ale z drugiej strony w końcowej uchwale nie znalazły się ani radykalne propozycje zmian modelu zarządzania internetem, ani jednoznaczne potępienie inwigilacji, którą każdy rząd może zgodnie z przyjętymi rozstrzygnięciami dość łatwo uprawomocnić wewnętrzną legislacją (inwigilacja nie powinna być *jedynie* arbitralna i bezprawna). Odnotowano wprawdzie istnienie nierozwiązanych problemów w funkcjonowaniu internetu i podkreślono potrzebę zwiększenia zakresu partycypacji dotychczas marginalizowanych interesariuszy. Głównym praktycznym rezultatem przyjętego dokumentu stało się jednak postanowienie o kontynuacji debaty w duchu obowiązującego modelu, w tym przedłużenie mandatu Internet Governance Forum na kolejne 10 lat. A także powołanie kolejnej grupy roboczej i zapowiedź zwołania kolejnego spotkania w celu przeglądu rezultatów implementacji wyników WSIS (zob. WSIS 2015, par. 63 i 65). Oznacza to, że nowojorskie spotkanie interesariuszy w zasadzie potwierdziło *status quo* w sprawach zarządzania internetem, co można uznać za

sukces jego dotychczasowych hegemonów. Utrzymali oni bowiem swoje pozycje mimo tak niesprzyjających okoliczności jak spektakularne doniesienia Snowdena i związana z nimi krytyka.

5. Konkluzje

Chociaż przytoczone głosy są tylko fragmentami znacznie szerszej zakrojonej dyskusji, to wyłaniające się z nich różnice stanowisk są na tyle wyraźne, że można je schematycznie przedstawić w postaci układu relacji między kilkoma nierównie ważnymi grupami interesów. W największym skrócie: dla hegemonów – przede wszystkim administracji USA i największych korporacji przemysłu internetowego – internet jest „urządzeniem” stanowiącym *medium* działań (komercyjnych i wywiadowczych) związanych ze zbieraniem danych, również prywatnych. Poszerzanie możliwości sukcesów w tym zakresie jest możliwe dzięki inwestycjom w komunikacyjną, informacyjną i rozrywkową atrakcyjność sieci, co najlepiej widać na przykładzie kolejnych projektów Google. Polityczni konkurenci dominujących interesariuszy, zwłaszcza Rosja i Chiny, posługując się retoryką państwowej suwerenności, ale także ochrony prywatnych danych zmierzają do podziału wpływów poprzez segmentację internetu na sektory narodowe, w których sami mogliby dominować. Punkt widzenia „zwykłego użytkownika”, reprezentowany jak można sądzić całkiem trafnie przez Hilla (pomijając jego postulaty sfederalizowania internetu), domaga się uzyskania jak największych możliwości (informacyjnych, rozrywkowych, komunikacyjnych itd.) jak najmniejszym kosztem. Jest jasne, że interesy te nie dają się łatwo uzgodnić, skoro rywalizacja o wpływy jest przynajmniej w pewnej mierze grą o sumie zerowej. Ale również realizacja interesów „zwykłych użytkowników” skoncentrowanych na łatwym i tanim pozyskiwaniu treści wchodzi w konflikt z komercyjnym interesem jej dostawców, inwigilacyjnym interesem ich partnerów, a także emancypacyjnym interesem ich konkurentów. W pierwszym i drugim przypadku chodzi o prywatność, w trzecim

o dostępność treści, którą segmentacja internetu najprawdopodobniej musiałaby ograniczyć.

Do tych podstawowych relacji możemy dopisać innych interesariuszy, na przykład organizacje pozarządowe oraz „społeczności techniczne i akademickie”, które jeśli nie reprezentują interesów którejs z wymienionych stron, mogą być zainteresowane samym trwaniem debaty, stanowiącej swoistą odnogę przemysłu internetowego. Do schematu włączyć należałoby również działalność organizacji pirackich i serwisów wymiany plików, dostarczających chętnym użytkownikom *bonusu* za utraconą prywatność, rzecz jasna kosztem komercyjnych dostawców treści i oprogramowania (choć odnotować trzeba, że przynajmniej pewna ich część żyje w symbiozie z hegemonami internetu¹⁰). A wreszcie nawet w skrajnie uproszczonym obrazie trzeba uwzględnić tę przeważającą większość firm przemysłu internetowego, które nie mając szans na osiągnięcie dominującej pozycji w swoich specjalnościach, zadowolają się prowadzeniem najrozmaitszych form e-biznesu na warunkach określonych przez hegemonów internetu. Istotne zróżnicowanie tej kategorii interesariuszy nakazuje wątpić, czy łączy je jakaś rozbudowana wersja wspólnoty interesów: wystarczy tu pomyśleć o relacjach między pomniejszych dostawcami treści i firmami prowadzącymi obsługę wymiany plików, względnie między firmami reklamy *online* i producentami oprogramowania blokującego reklamy. Trzeba też jednak zauważyć, że niemal każda z możliwych form działalności w internecie jest korzystna dla innych interesariuszy, o ile tylko przyczynia się do zwiększenia atrakcyjności sieci.

Obecny stan internetu ma charakter dość kruchej równowagi między po części sprzecznymi interesami wymienionych stron i rozwojem jego funkcjonalności. Czy zatem z przedstawionych argumentów krytycznych wynika, że model „wielości interesariu-

¹⁰ Przykładem takiej symbiozy jest związek między Google Search a serwisami publikującymi linki do łamiących prawo autorskie treści znajdujących się na serwerach wymiany plików, przy czym serwisy te utrzymują się – jak można domniemywać – z wyświetlania reklam dostarczanych przez Google.

szy” nie ma zastosowania w zarządzaniu internetem? Byłby to wniosek przesadny, skoro doświadczenia brazylijskiego spotkania interesariuszy całkiem wyraźnie pokazały, że również krytykę przyjętej doktryny zarządzania internetem można wyrazić w kategoriach „teorii interesariuszy”. Mianowicie, wskazując po pierwsze, że zrealizowana „implementacja” modelu nie uwzględnia istotnej kategorii interesariuszy. Po drugie, zwracając uwagę na niedostateczną partycypację niektórych uznanych już interesariuszy, na przykład mniejszych firm e-biznesowych, względnie rządów krajów mniej rozwiniętych. Przy czym w sprawie pierwszej, wiążącej się głównie z pytaniem, czy do interesariuszy internetu należą również jego użytkownicy, wydaje się jasne, że nie da się im odmówić tego statusu bez radykalnej modyfikacji znaczenia słowa „interesariusz”. Jeśli pojęcie to obejmuje również tych, których dotyczą podejmowane decyzje, to wykluczenie użytkowników byłoby w gruncie rzeczy tym samym, co odmówienie statusu interesariuszy klientom korporacji. Co prawda zgeneralizowane ujęcie użytkowników internetu nie jest wcale pozbawione trudności, skoro jest to zbiór nader zróżnicowany. Wpadałoby jednak zauważyć, że jest tak również z klientami korporacji. Mniej znaczący użytkownicy internetu są więc przede wszystkim interesariuszami jego hegemonów.

Natomiast to, że w sprawie drugiej, stopnia partycypacji poszczególnych interesariuszy w zarządzaniu internetem, model „wielości interesariuszy” nie przewiduje żadnych rozwiązań (ani procedur rozwiązywania ewentualnych konfliktów między interesariuszami), wskazuje nie tyle na wadę, ile na specyfikę „teorii interesariuszy”, również w jej zastosowaniu do internetu. A mianowicie, że nie jest to w gruncie rzeczy żadna teoria, ale raczej pewien sposób mówienia, przydatny do jednych celów, ale utrudniający inne. Z pewnością, język „teorii interesariuszy” może przesłaniać niedemokratyczny charakter zarządzania internetem, z którego „zwykły użytkownik” we własnym interesie powinien sobie zdawać sprawę. Jeśli w normatywnej warstwie tej retoryki tkwi wymaganie akceptacji wzajemnej zależności interesariuszy i dążenia do wynegocjo-

nowanej zgody (zob. Powers i Jablonski 2015: 120), to posługiwanie się językiem teorii interesariuszy co najmniej utrudnia otwartą artykulację konfliktu interesów. Nie przypadkiem więc model „wielości interesariuszy” jako rozwiązanie problemów zarządzania internetem podlega analogicznej krytyce jak zastosowanie teorii interesariuszy w etyce biznesu. Podobnie jak w dyskusji na temat społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw mówienie o interesariuszach może bowiem zostać uznane za rodzaj zasłony dymnej dla rzeczywistych mechanizmów podejmowania decyzji (zob. Lewicka-Strzałecka 2006).

Jest to jednak tylko jedna strona medalu. Jeśli bowiem w normatywnej warstwie retoryki teorii interesariuszy tkwi przekonanie o nadrzędności konsensu nad konfliktem, to zasadniczą zaletą modelu „wielości interesariuszy” jest wysunięcie na pierwszy plan tego, co mimo wszystko łączy strony konfliktu. W sposób być może nie całkiem zamierzony model ten tworzy więc perspektywę traktowania internetu jako swoistego dobra wspólnego, gdyż funkcjonalna atrakcyjność sieci dość przewrotnie łączy interesy wywiadowcze, komercyjne, komunikacyjne, informacyjne i rozrywkowe. Internet staje się wówczas „urządzeniem” służącym realizacji faktycznie zróżnicowanych interesów, co jest możliwe rzecz jasna dopóty, dopóki polityka *soft power* hegemonów internetu przynosi korzyści również jego podrzędnym interesariuszom. Nie wydaje się zresztą, by model „wielości interesariuszy” miał w zarządzaniu internetem praktyczną alternatywę, skoro nawet zakładając, że hegemoni internetu zechcą zrezygnować z części swojej władzy, rzeczywisty udział użytkowników w procesach zarządzania internetem jest równie trudny do wyobrażenia i realizacji, jak bezpośredni udział klientów w demokratycznie podejmowanych decyzjach jakiejś korporacji. A ponadto oba warianty reformy internetu, zarówno jego segmentacja, jak i postulowany rodzaj jego demokratyzacji w nie mniejszym stopniu niż *multistakeholderizm* rozmijają się z interesami „zwykłych użytkowników”, nie oferując w dodatku ekwiwalentu.

Wychodzi więc na to, że chociaż model „wielości interesariuszy” z pewnością nie gwarantuje rozwiązania wszystkich problemów zarządzania internetem, w tym kwestii bezpieczeństwa i prywatności użytkowników, to jest rozwiązaniem umożliwiającym kompromis między dominującymi i podrzędnymi interesariuszami internetu. Z tego punktu widzenia prywatność staje się ceną rozwoju „globalnego zasobu treści”, którym zainteresowani są wszak również „zwykli użytkownicy” internetu. Dopóki ich korzyści będą przeważać nad stratami, dopóty teoria „wielości interesariuszy” będzie więc zapewne akceptowana, nawet jeśli jedną z jej ciemnych stron jest „utowarowienie prywatności”.

BIBLIOGRAFIA

- Balleste R., 2015, *Internet Governance. Origins, Current Issues, and Future Possibilities*. Lanham: Rowman & Littlefield Publishing Group.
- Belli L., 2015, *A heterostakeholder cooperation for sustainable internet policymaking*. „Internet Policy Review” 4, 2, <http://policyreview.info/articles/analysis/heterostakeholder-cooperation-sustainable-internet-policymaking> [dostęp 1.12.2015].
- Greenwald G., MacAskill E., 2013, *NSA Prism program taps in to user data of Apple, Google and others*, <http://www.theguardian.com/world/2013/jun/06/us-tech-giants-nsa-data> [dostęp 1.12.2015], tekst datowany na 7.06.2013.
- Gurnow M., 2014, *The Edward Snowden Affair. Exposing the Politics and Media behind the NSA Scandal*. Indianapolis: Blue River Press.
- Gurstein M., 2014, *The multistakeholder model and neoliberalism*. „Third World Resurgence” 287/288, July/August, <http://www.twm.my/title2/resurgence/2014/287-288/cover03.htm> [dostęp 1.12.2015].
- Harding L., 2014, *The Snowden Files. The Inside Story of the World's Most Wanted Man*. New York: Vintage Books.
- Hill R., 2013a, *The Future of Internet Governance: Dystopia, Utopia, or Realpolitik?*, <http://www.apig.ch/Future%20of%20Internet%20governance.doc> [dostęp 1.12.2015].
- Hill R., 2013b, *The Internet's multi-stakeholder model*, <http://www.apig.ch/Internet%204-multistakeholder.doc> [dostęp 1.12.2015].
- Hill R., 2014, *„Ist” vs. „Soll”: the Dark Side of the Internet. Policy Statement presented to the WSIS+10 High Level Event by the Association for Proper Internet Governance*, <http://www.apig.ch/WSIS%20APIG%20statement.doc> [dostęp 1.12.2015].
- Hill R., 2015, *The True Stakes of Internet Governance*. „State of Power”, Transnational Institute, <http://www.tni.org/briefing/true-stakes-internet-governance> [dostęp 1.12.2015].

- IGF, 2013, *Building Bridges – Enhancing Multistakeholder Cooperation for Growth and Sustainable Development. The Eighth Meeting of the Internet Governance Forum*, Bali, Indonesia, 22–25 October 2013. United Nations, <http://www.intgovforum.org/cms/documents/publications/208-igf-2013-building-bridgesenhancing-multistakeholder-cooperation-for-growth-and-sustainable-development/file> [dostęp 1.12.2015].
- Kurbalija J., 2014, *An Introduction to Internet Governance*, sixth edition. Diplo Foundation, <http://www.diplomacy.edu/resources/books/introduction-internet-governance> [dostęp 1.12.2015].
- Lewicka-Strzałecka A., 2006, *Odpowiedzialność moralna w życiu gospodarczym*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Lucas E., 2014, *The Snowden Operation. Inside the West's Greatest Intelligence Disaster*. Kindle Edition.
- Malcolm J., 2008, *Multi-stakeholder governance and the Internet Governance Forum*. Perth: Terminus Press.
- NETmundial, 2014, *NETmundial Multistakeholder Statement*. The Global Multistakeholder Meeting on the Future of Internet Governance. São Paulo 24.04.2014, <http://netmundial.br/netmundial-multistakeholder-statement> [dostęp 1.12.2015].
- Powers S., Jablonski M., 2015, *The Real Cyber War: The Political Economy of Internet Freedom*. Urbana: University of Illinois Press (korzystam z niepaginowanej wersji elektronicznej, stąd podawane numery stron odnoszą się do pliku w formacie pdf).
- Purkayastha P., Bailey R., 2014, *U.S. Control of the Internet. Problems Facing the Movement to International Governance*. „Monthly Review. An Independent Socialist Magazine”, Volume 66, Issue 03 (July-August), <http://monthlyreview.org/2014/07/01/u-s-control-of-the-internet/> [dostęp 1.12.2015].
- Rousseff H.E.D. Statement at the 68th Session of the United Nations General Assembly, September 24, 2013, http://gadebate.un.org/sites/default/files/gastatements/68/BR_en.pdf [dostęp 1.12.2015].
- WGIG, 2005, *Report of the Working Group on Internet Governance*. Château de Bossey June 2005, <http://www.wgig.org/docs/WGIGREPORT.pdf> [dostęp 1.12.2015].
- WSIS, 2003, *Declaration of Principles. Building the Information Society: a global challenge in the new Millennium*, <http://www.itu.int/wsis/docs/geneva/official/dop.html> [dostęp 1.12.2015].
- WSIS, 2005, *Tunis Agenda for the Information Society*, <http://www.itu.int/wsis/docs2/tunis/off/6rev1.html> [dostęp 1.12.2015].
- WSIS, 2015a, *United Nations General Assembly's Overall Review of the Implementation of WSIS Outcomes*. Draft Outcome Document – 4 November 2015, <http://workspace.unpan.org/sites/Internet/Documents/UNPAN95572.pdf> [dostęp 15.02.2016].
- WSIS, 2015b, *Comments on Draft Outcome Document*, <https://publicadministration.un.org/wsis10/Preparatory-Process-Roadmap/Comments-on-Draft-Outcome-Document> [dostęp 15.02.2016].
- WSIS, 2015c, *Outcome document of the high-level meeting of the General Assembly on the overall review of the implementation of the outcomes of the World Summit on the Information Society*, <http://workspace.unpan.org/sites/Internet/Documents/UNPAN95735.pdf> [dostęp 15.02.2016].

Summary

The Internet's Stakeholders

The article contains a critical analysis of the main threads of the Internet-governance debate, focused on the failings and merits of the multi-stakeholder approach as the currently prevailing solution. The author discusses the history of, and reasons for, acceptance of the model as well as “strong” and “weak” forms of criticism of it, intensified especially after Snowden’s revelations about mass surveillance of Internet users. The differences between positions (and interests) represented in the debate are illustrated by the amendments proposed to the final document of the United Nations meeting WSIS+10 (New York, December 2015), called to review the implementation process of the multi-stakeholder approach. An analysis concerning standpoints expressed in the debate indicates the specific characters of the individual stakeholders and forms the basis of conclusions about the nature and functions of the model.

Keywords: Internet governance, multi-stakeholder approach, privacy, surveillance, information society